

# Neal Ascherson

---

## Ze słoniami w łóżku : pokrewność szkocko-polskich doświadczeń w ciągu czterech stuleci

---

Przegląd Nauk Historycznych 10/2, 155-167

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **DROBNE PRACE I MATERIAŁY**

NEAL ASCHERSON

UNIVERSITY COLLEGE, LONDON

### **Ze słoniami w łóżku. Pokrewność szkocko-polskich doświadczeń w ciągu czterech stuleci**

---

Marszałek Bernard Montgomery i generał Stanisław Maczek spotkali się w 1940 r., gdy tylko pierwsze polskie oddziały przybyły do Wielkiej Brytanii. Montgomery zapytał: „Często myślałem, jakiego języka używają Polacy, mówiąc między sobą, w domu – niemieckiego czy rosyjskiego?” Chciałbym znać odpowiedź Maczka. Być może policzył do dwudziestu zanim jej udzielił. Jakże długą drogę przebyliśmy od tamtego wydarzenia! Dziś znajdzie się może kilka osób w Szkocji lub w Anglii, które nie mają pojęcia, czym jest Polska i w jakim języku porozumiewają się jej mieszkańcy.

Proces uświadamiania Szkocji jej długich związków z Polską jest jednak dość powolny. Wciąż jesteśmy u jego początku, co nie oznacza, że nie zajmowano się tą kwestią. Wspomnijmy choć kilku historyków, którzy w ostatnim półwieczu publikowali w Szkocji na ten temat: Leona Koczego, Annę Biegańską, Katię Krętkowską, Stefana Zabieglia, Tomasza Ziarskiego-Kernberga, Waldemara Kowalskiego czy Petera Stachurę. Ale to wszystko nazwiska polskie, a gdzie Szkocji? Przykładowo, dopiero teraz szkoccy naukowcy zaczynają pojmować prawdziwą skalę i znaczenie osiedlania się Szkotów w dorzeczu Wisły – pierwszego kroku swych rodaków w szeroki świat. Jest wiele możliwych wyjaśnień tego zaniedbania, ale żadne chlubne! Nieznajomość języka, niedostatek źródeł pisanych w Szkocji, przeszkody polityczne od czasów rozbiorów do żelaznej kurtyny oraz rodzaj akademickiego lenistwa, którego efektem jest niechęć do zmiany dotychczasowej narracji historycznej. Jakikolwiek były przyczyny owego zaniedbania, nareszcie się ono skończyło.

Współczesna Szkocja zaczyna doceniać nadzwyczajne zjawisko swej historii: osiedlanie się rodaków w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Można dziś odtworzyć zorganizowaną precyzyjnie sieć co najmniej dwunastu bractw szkockich z wybieraną radą starszych. Ich coroczne zjazdy w Toruniu są symbolem pierwszego ważnego przedsięwzięcia Szkotów w świecie. Wiele kwestii nadal jednak pozostaje nieznanych, na przykład liczba szkockich emigrantów w Polsce. Historycy, zajmujący się tym okresem, znają dobrze żywiołowe opowieści Williama Lithgow, *Lugless Willa*, który przemierzał Europę i Bliski Wschód na początku XVII w. W roku 1616 wędrował przez Polskę i zanotował takie spostrzeżenia: „Spotkałem wielu swoich rodaków – dzielnych, zamożnych kupców. Gdziekolwiek zaszedłem, okazywali mi wiele życzliwości, a na odchodne polecali Bożej opiece”. Mając na względzie tę pomyślność, Lithgow nazywa Polskę „matką i żywicielką młodzieńców szkockich posyłanych tam corocznie w wielkiej ilości”. Mówi nawet o „trzydziestu tysiącach rodzin szkockich, zaległych w trzewiach Rzeczypospolitej”<sup>1</sup>. 30 000? Z pewnością przesadził. Nawet jeśli przeciętna rodzina liczyła, co mało prawdopodobne, trzy osoby, to dawałoby 10% populacji Szkocji. Skoro większość z nich przybyła ze wschodniej i północno-wschodniej Szkocji, oznaczałoby to znaczne wyludnienie okolic Aberdeen i Angus, gdzie pola uprawiałoby starcy i dzieci. Wedle Rosalind Mitchison, na początku XVII w. co najmniej sto tysięcy ludzi opuściło Szkocję, wliczając w to szkockie osadnictwo w Ulsterze (około pięćdziesiąt tysięcy) oraz oddziały najemne w Danii, Szwecji i we Francji. Autorka nie podaje liczb dla Polski. W swej syntezie dziejów Szkocji z 1970 r. zupełnie pomija osadnictwo nad Wisłą, jednocześnie przyznając, że szacunkowa liczba 100 000 emigrantów „może być zbyt niska”<sup>2</sup>. Możliwe zatem, że *Lugless Will* zbyt nie myli.

Szkockie osadnictwo w Polsce ma wymiar europejski. Oczywiście, tego rodzaju migracje znane już były nowożytnej Europie. Przykładowo, w XVI w. około 150 000 Kastylijczyków przepłynęło Atlantyk i osiedliło się w Ameryce Łacińskiej. Wywodzili się jednak z populacji 6 500 000 osób, z zatem sześć razy większej niż Szko-

<sup>1</sup> W. Lithgow, *A Total Discourse of the Rare Adventures and Painful Peregrinations of Long Nineteen Years*, London-Edinburgh 1906 (original 1632), s. 368.

<sup>2</sup> R.M. Mitchison, *History of Scotland*, London 1970, s. 183.

cja. Także plantacje Ulsteru były obiektem osadnictwa zaplanowanego na wielką skalę. Wszelako w europejskiej historii tego okresu nie znajduję żadnego porównywalnego przypadku kolonialnego sukcesu, który obył się bez podboju militarnego czy zmiany ustrojowej. Możliwe, że nietypowa natura Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jej otwartość na przybyszów, tolerancja religijna, acz nie bez ograniczeń, oraz etniczna różnorodność przyczyniły się do tego sukcesu. W Koronie traktowano przychylnie szkockich osadników, umiających się zorganizować. W przeciwieństwie do swych uboższych pobratymców, których cały dobytek sprowadzał się do sakwy na plecach czy jucznego konia, członkowie szkockich bractw płacili podatki. Wielu Szkotów osiągnęło wysoką pozycję społeczną jako bankierzy czy urzędnicy miejscy. Alexander Chalmers z Dyce był czterokrotnie burmistrzem Warszawy w XVII w.! Jednak to polscy badacze muszą opisać wpływ Szkotów na polskie społeczeństwo. Zadziwia mnie, jak dalece sukces tej kolonizacji wpłynął na późniejsze struktury szkockiej ekspansji zamorskiej oraz, że powielano je po unii szkocko-angielskiej w roku 1707, kiedy Szkoci rozpiezchli się po odległych częściach Imperium Brytyjskiego. Tak było aż do połowy XX w.

Podstawą tej struktury osadniczej była mała, patriarchalna jednostka, powstała na bazie rodzinnych więzi i kontaktów z poszczególnymi rejonami Szkocji. W przypadku młodych mężczyzn przymioty charakteru rekomendowane przez rodzinę i przyjaciół szkockich rozstrzygały o ich przyjęciu do wspólnoty. Te małe społeczności przeistoczyły się z czasem w prywatne spółki, które rozprzeździły się w Imperium Brytyjskim w XVIII i XIX w. Tradycja miejscowej rekrutacji, wspartej listami polecającymi, tak różna od rynkowej rywalizacji, przetrwała do czasów ogromnych kompanii handlowych, takich jak *Guthries* czy *Jardine Matheson* w Azji. Trzy podstawowe cechy szkockiego handlu zamorskiego mają także swe korzenie w Polsce.

Pierwsza z nich, to uderzająca niechęć do dzielenia się zyskami z macierzą. Szkoci, którzy doszli od bogactwa nad Wisłą, zwłaszcza w Gdańsku, wysyłali do domu niewielką część swej fortuny. Robert Gordon z Gdańska ufundował w Aberdeen szkołę swego imienia<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Chodzi o utworzony w 1750 r. Robert Gordon's Hospital, zapewniający utrzymanie, wyżywienie i wykształcenie chłopcom z uboższych rodzin. Od 1881 r.

Szkoci złożyli się także na odnowienie Marischal College<sup>4</sup> w tym samym mieście, ale zasadą było reinwestowanie zysków w miejscowy handel i instytucje charytatywne. Szkocja nie uchodziła za godną inwestycji, przynajmniej nie przed gwałtownym wzrostem eksportu produktów przemysłu maszynowego, włókienniczego, ciężkiego i stoczniowego pod koniec XIX w. Ale nawet wtedy prywatne spółki szkockie w Australii czy Azji Południowej obracały swoimi pieniędzmi inwestując je w przedsięwzięcia, w których miały udziały, a to w polskie fabryki tekstylne, australijską hodowlę owiec czy birmańskie lub kanadyjskie koleje żelazne. Bywały jednak wyjątki. W czasach wiktoriańskich i edwardiańskich zamorskie fortuny posłużyły do nabywania luksusowych posiadłości w Górach Kaledońskich i Grampianach, zakupu jachtów parowych lub budowy nowobogackich rezydencji w Argyll. Jednak prawdziwe pieniądze przeznaczano na finansowanie pożyczek na miejscu działania. Konsorcja kapitałowe w Edynburgu przyjmowały lokaty inwestycyjne na rzecz zamorskich spółek szkockich, ale lwia część zysku, wypracowanego dzięki tym inwestycjom, rzadko wracała do Szkocji. Trzeba pamiętać, że do czasów wiktoriańskich szkoccy handlarze zamorscy nie widzieli najmniejszego sensu inwestowania w rodzinnym kraju. Dla nich Szkocja była twardą i kamienistą ziemią, nie dającą większych perspektyw. Zapewne sądzili, że najlepiej przysłużyć się ojczyźnie, pomagając młodym rodakom w jej opuszczeniu.

Drugą cechą szkockiego handlu zamorskiego było udzielanie ni-skooprocentowanych pożyczek. Ta bankowość wysokiego, ale wnikliwie przemysłanego, ryzyka przynosiła niemały dochód. Szkoci postępowali jak ich przodkowie w XVII-wiecznej Polsce, udzielający szlachcie pożyczek przeznaczonych na usprawnienie spławu zboża na Wiśle. Tacy bankierzy, jak Peter Fergusson-Tepper czy William Hewson rozpożyczyli trzy czwarte swego kapitału. Podobnie było w XIX-wiecznej Australii, kontynencie łaknącym finansów, gdzie szkockie prywatne spółki wypełniły rynkową lukę tanimi pożyczkami i stworzyły podwaliny pod zyskową hodowlę owiec.

---

– Robert Gordon's College, koedukacyjny od 1992 r. Dewiza: *omni nunc arte magistra* [przypisy pochodzą od tłumaczki M.B.]

<sup>4</sup> Uczelnię założyli George Keith i hrabia Marischal z Aberdeen w 1593 r. Po Uniwersytecie Edynburskim jest to druga świecka uczelnia powstała w czasach nowożytnych.

Trzecim przymiotem szkockiego handlu był brak zainteresowania polityką imperialną. Zarówno w Polsce, jak i w Imperium Brytyjskim, Szkoci – w przeciwieństwie do Anglików – nie dbali o to, kto jest właścicielem danego obszaru i czy teren ten zaznaczono na mapie kolorem czerwonym. Najważniejsze, by miejscowi zarządcy pozwalali na handel. To wiąże się z czwartą cechą – umiejętnością wtapiania się w lokalną społeczność. Po odbyciu długiej i trudnej podróży morskiej do Gdańska, Szkoci zamierzali osiedlić się w Polsce, a ich potomkowie polonizowali się z pokolenia na pokolenie, przejmując język i często religię. Nade wszystko zaś – byli lojalni. Rodziny drugiej szkockiej imigracji z lat 20. XIX w. przeszły podobną drogę, co opisała Mona Kedsle McLeod w swojej cudownej książce *Agents of Change*<sup>5</sup>. Szkocka diaspora w Imperium Brytyjskim zyskiwała zaufanie miejscowej ludności znacznie szybciej niż angielska, choć – z wyjątkiem Ameryki Północnej – małżeństwa mieszane były rzadkością. Owa *asymilacja* czy też *przystosowanie* – dwie kulturowe alternatywy – były przedmiotem odmiennego doświadczenia Polaków, którzy zostali w Wielkiej Brytanii po 1945 r. Prawdą jest, że drugie prowadzi do pierwszego. *Przystosowanie* oznacza ludzi mówiących po polsku, uczestniczących w nabożeństwach protestanckich i dumnych z ledwie pamiętanych szkockich korzeni. *Przystosowanie* to także dzisiejsi młodzi Szkoci, którzy znają zaledwie kilka słów po polsku, ale przechowują w pamięci opowieści o zsyłce syberyjskiej swoich dziadków czy wigilijnej wierzery na zaśnieżonej wsi w kraju przodków.

Rozbiory Polski pod koniec XVIII w. oburzyły szkockich intelektualistów i radykałów. Rozumieli i podziwiali Konstytucję 3 Maja, która ucieleśniała ich własne nadzieje na realizację oświeceniowych zasad w zreformowanych instytucjach brytyjskich. Rozbiory dotknęły ich także emocjonalnie – doświadczyli bólu utraconej niepodległości. Nie będę cytował, czego Robert Burns życzył Katarzynie II, przezywanej *Auld Kate*. Jego wiersz, zatytułowany *Why Shouldna Poor Folk Mow?* (*mow* – szkockie słowo oznaczające udany seks), jest zarazem jedynym, którego Samuil Marshak nie ośmielił się przetłumaczyć na rosyjski. Pod koniec XVIII w. polscy arystokraci i intelektualiści odwiedzali Szkocję, zgłębiając jej myśl oświeceniową w zakresie filozofii i technologii. Jednym z wielu

---

<sup>5</sup> Por. M.K. McLeod, *Agents of Change. Scotts in Poland 1800–1918*, East Linton 2000.

przykładów jest Krystyn Lach Szyrma<sup>6</sup>. Pisany pod wpływem emocji dziennik Szyrmy przedstawia czas spędzony w Edynburgu w latach 20. XIX w, gdy był guwernerem Adama Konstantego Czartoryskiego<sup>7</sup>. Utworzenie Królestwa Polskiego w 1815 r. spowodowało drugą falę osadnictwa Szkotów w Polsce. Szkoccy inżynierowie, menadżerowie i agronomowie przybywali tu całymi rodzinami, zdobywając doświadczenie w swych dziedzinach pod nosem rosyjskiego czy pruskiego namiestnika. Znaczną część tych działań zmiotły rosyjskie represje po Powstaniu Listopadowym. Jednak część Szkotów została, zwłaszcza w majątkach Zamoyskiego, i to oni oraz ich potomkowie przyczynili się do zbudowania potężnej gospodarki przemysłowej w Cesarstwie Rosyjskim. Drugie osadnictwo szkockie trwało aż do przywrócenia niepodległości Polsce w roku 1918.

W ciężkich czasach zaborów Francja, będąca domem dla Wielkiej Emigracji po 1830 r., była najpotężniejszym stronnikiem idei wolnej Polski. Ale i Szkocja, być może nawet bardziej niż Anglia, przejęła się losem polskich wygnańców. Romantyczni szkoccy patrioci, tacy jak David Urquhart, sami zwlekający z żądaniem niepodległości dla własnego kraju, utożsamiali walkę Polaków z brauwrowymi czynami Bruce'a i Wallace'a oraz ze szkocką proklamacją „wolności, z której nikt nie zrezygnuje, chyba że wraz ze swoim życiem” z 1320 r. Do historii przeszła jednak niezgrabna strofa angielskiego duchownego, Thomasa Campbella, będąca parafrazą wiersza Coleridge'a: „And Freedom shrieked as Kościuszko fell”<sup>8</sup>.

Bezpośrednie kontakty Szkotów i Polaków w latach 1830–1939 były jednak nieznaczące. Nie zapomniano wszakże wcześniejszej obecności w Polsce szkockich kupców, drobnych handlarzy i żołnierzy. Większość Polaków, nawet dziś, z tkliwością wspomina postać Ketlinga, męznego, wesołego wojaka szkockiego, z sienkiewiczowskiej powieści *Pan Wołodyjowski*. Szkoci jednakże zapomnieli

---

<sup>6</sup> Krystyn Lach Szyrma (1790–1866) absolwent Uniwersytetu w Wilnie, autor *Letters Literary and Political on Poland* (Edinburgh 1823), uznanej za pierwszą w języku angielskim syntezę dziejów kultury i literatury polskiej oraz słowiańskiej. W latach 1824–1831 wykładał filozofię, antropologię i logikę na Uniwersytecie w Warszawie. Uczestnik Powstania Listopadowego. Po jego klęsce przebywał w Edynburgu, a następnie w Devonport. Na emigracji związany z Adamem Jerzym Czartoryskim. Zajmował się tłumaczeniami, pisarstwem i publicystyką.

<sup>7</sup> Syn Konstantego Adama Czartoryskiego, młodszego brata księcia Adama Jerzego, przywódcy Wielkiej Emigracji.

<sup>8</sup> *I wolność wrzasnęła, gdy Kościuszko padł*. Por. T. Campbell, *The Downfall of Poland*, [w:] *The Pleasures of Hope*, ed. 5, Edinburg 1801.

o starych związkach z Bałtykiem. Strumień polskiej emigracji, który zaczął płynąć pod koniec XIX w. omijał Brytanię, wlewając się do Francji, Belgii i Niemiec lub, przez Atlantyk, do Stanów Zjednoczonych i Brazylii. W latach 80. XIX w. górniczy potentaci z Larnarkshire sprowadzili z polskich terenów pod rosyjskim panowaniem kilka tysięcy robotników – imigrantów, zwanych *Lithuanians*<sup>9</sup>. Część z nich była etnicznie polska, ich obecność przyjmowano jednak z niechęcią, jako tanią siłę roboczą oraz z uwagi na ich wiarę katolicką.

Starej znajomości nie odnowiono aż do 1940 r., czyli do przybycia do Szkocji wojsk polskich po upadku Francji. Decyzją Churchilla oddziały te miały tam stacjonować, aby ochraniać wschodnie wybrzeże kraju przed inwazją hitlerowskich Niemiec oraz stanowić wsparcie podczas ataku aliantów na kontynent europejski. Żołnierze, ewakuowani z Francji, wraz z marynarzami i lotnikami liczyli na początku około trzydziestu tysięcy. Ich liczba stale rosła. W latach 1942–1943 około ośmiu tysięcy polskich kobiet i mężczyzn, ze stu tysięcy uwolnionych z sowieckich łagrów, przebyło długą drogę do Persji, skąd zostali przeniesieni do Pierwszego Korpusu Armii Polskiej w Szkocji. Później dołączyli do nich Polacy siłą wcieleni do armii nazistowskiej, a następnie wzięci do niewoli przez aliantów. Początkowo wojsko polskie zakwaterowano w namiotach w okolicach Biggar i Crawford, a następnie przeniesiono je na wschód, w rejony Fife i Angus. Pod koniec wojny polskie jednostki piechoty, marynarki i lotnictwa można było znaleźć w całej Szkocji.

Wpływ polskiej obecności na szkocką wyobraźnię był ogromny i starsze pokolenie przechowuje Polaków w żywej pamięci. Szkocja, która postrzegała siebie jako kraj emigrantów, teraz po raz pierwszy znalazła się w sytuacji, kiedy przyjmowała cudzoziemców. Polacy byli z pewnością egzotyczni. Nosili dziwne mundury, mówili niezrozumiałym językiem, doświadczyli koszmaru, któremu z trudem dawano wiarę w spokojnej Szkocji, i byli gorliwymi katolikami. Nade wszystko jednak byli pełni osobistego czaru, mieli zwyczaj całowania kobiet w rękę i przepelniała ich *joie de vivre*. Byli jak z filmowego ekranu i nie można się było im oprzeć. Celnie ujęła to czytelniczka z Glasgow, odpowiadając na ankietę „Herald”, rozpisaną przez gazetę w 2010 r. „Nikt nie wspomniał jednego ważne-

---

<sup>9</sup> Chodzi o ludność wywodzącą się z litewskich terenów Rzeczypospolitej.



go powodu, dla którego Polacy byli mile widziani, ale osiemdziesięcioletnim paniom jest on dobrze znany. Wszyscy oni tańczyli jak Fred Astaire<sup>10</sup>.

Polacy wyzwolili w tamtym czasie wiele miejsc od Bolonii po Brekę. W mniej szumny sposób wyzwolili także Szkocję. Nie była to tylko kwestia fokstrota i obietnic dozgonnej miłości. Przypomnieli, że Szkocja nie jest Północną Brytanią, ale że była i może być znowu małym europejskim państwem. George Reid<sup>11</sup>, przewodniczący parlamentu szkockiego, wspomina: „W miasteczku, w którym dorastałem, Tullibody, w latach czterdziestych XX w. było więcej Polaków niż Szkotów<sup>12</sup>. Jako długoletni parlamentarzysta, Reid miał stać się najbardziej doświadczonym euroentuzjastą na szkockiej scenie politycznej, a młody Richard Demarco<sup>13</sup> pierwszy dostrzegł coś, co nazwał „polsko-szkocko-włoskim wymiarem Europy”, i to spostrzeżenie miało wpływ na jego dalsze życie. Pisał: „jako włosko-celtycki uczeń, przyglądałem się podczas niedzielnej mszy twarzom polskich żołnierzy, klęczących obok mnie. Mieli na sobie inne mundury niż włoscy jeńcy wojenni<sup>14</sup>”.

Taka liczba mężczyzn na wojnie niosła ze sobą zapowiedź licznych uniesień miłosnych. Zawarto wiele małżeństw – doszukałem się ich dwóch i pół tysiąca – urodziło się dużo dzieci, było też dużo złamanych serc. W książce Ksawerego Pruszyńskiego *Polish Invasion* (1941) kapelan napominał swoje stadko: „Co zostanie dla Polek?” Żołnierze uspokajali: „Poradzimy sobie tak, że i dla nich coś zostanie<sup>15</sup>. Oto mały przykład, jak gościnność przerodziła się w coś

<sup>10</sup> „The Herald” [Glasgow], August 30<sup>th</sup>, 2006, s. 8.

<sup>11</sup> George Reid (ur. 1939) studiował historię na Uniwersytecie w St. Andrews, a następnie stosunki międzynarodowe w Szwajcarii i w Union College w Stanach Zjednoczonych. Dziennikarz, m.in. w BBC. W 1974 r. wybrany do parlamentu. W 1995 r. powrócił do polityki. W 2003 r. wybrany do szkockiego parlamentu, którego został przewodniczącym. Honorowy profesor Uniwersytetu w Glasgow.

<sup>12</sup> Reid wypowiedział te słowa do absolwentów mojej szkoły. Odtwarzam ten cytat z pamięci.

<sup>13</sup> Richard Demarco (ur. 1939 r.) – artysta, promował sztukę polską, rumuńską i jugosłowiańską w Szkocji. Współpracował z Tadeuszem Kantorem. Założył *Traverse Theatre* oraz *Richard Demarco Gallery*. Stworzył *Demarco European Art Foundation*.

<sup>14</sup> To wzruszające wspomnienie pochodzi z prywatnego listu, jaki otrzymałem od R. Demarco.

<sup>15</sup> K. Pruszyński, *Polish Invasion* (with introduction of N. Ascherson), Edinburgh 2010, s. 112.

cieplejszego. Susan Greenhill-Gardyne, dziedziczka Finavon Castle koło Forfar, pracowała w obozowej kantynie w Polmont, gdzie trenowali cichociemni, czyli spadochroniarze przygotowujący się do powrotu do okupowanej Polski, aby zasilić antykomunistyczną opozycję. W Polmont nauczyła się polskiego, a po wojnie wysłano ją na placówkę do ambasady brytyjskiej w Warszawie. Był to czas, gdy nowy reżim komunistyczny polował na spadochroniarzy i wsadzał ich do więzienia jako imperialistycznych agentów. Niektórym udało się uciec. Jeden z tych zbiegów, Stanisław Mazur, znał Susan z czasów ćwiczeń w Polmont. Nawiązał z nią kontakt, a ona zadbała o przetrzymanie go z Polski przez Czechosłowację. Pobrali się w Szkocji i przez wiele lat żyli szczęśliwie w Finavon.

Inne kobiety miały mniej szczęścia. Część szkockich żon przeprowadziła się po wojnie do Polski, tylko po to, aby zobaczyć aresztowanie swoich mężów i doświadczyć opuszczenia. W tamtych czasach kobieta zamężna z obcokrajowcem mogła stracić brytyjskie obywatelstwo. Trzeba było zmienić prawo, aby ambasada brytyjska mogła im pomóc. Po powrocie do Szkocji, kiedy zelżał reżim po śmierci Stalina, wiele z nich sprowadziło swoich mężów i dzieci z Polski.

Źle i sentymentalnie byłoby postrzegać czas wojny i powojennych stosunków przez pryzmat wspomnień beztroskiego, wesołego wiarusa. Życie zaroilo się od problemów. Jakże mogło ich nie być pomiędzy ludźmi, których zaplecza kulturowe i geograficzne tak się różniły? Ksawery Pruszyński zwrócił uwagę, że Polacy często wychodzili z założenia, że Szkoci to pewien rodzaj Anglików i nie potrafili zrozumieć, dlaczego doprowadzali tym Szkotów do szału. Szkoci natomiast przyjmowali, że Polacy to pewien rodzaj Rosjan i byli równie zadziwieni, że Polacy wpadali we wściekłość, kiedy to słyszeli. Polacy, tak jak Szkoci, lubią się obrażać. Bijatyki uliczne między polskimi żołnierzami a szkockimi oddziałami z Black Watch przeszły do legendy.

Od 1942 r. wcześniejsza serdeczność okazywana Polakom uległa ochłodzeniu, za co trzeba przede wszystkim obwinić politykę międzynarodową. W zagłębiu węglowym w Fife Partia Komunistyczna miała zagorzałych zwolenników, więc wielu Szkotów nie przyjmowało do wiadomości opowieści o gułagach. Oburzała ich sama sugestia, że towarzysz Stalin, czyli dobry Wujek Joe ponosi winę za mord katyński. Polskie protesty przeciwko postępowaniu Sowietów w znacznym stopniu postrzegano jako egoistyczne i nie-

lojalne w czasie trwającej wojny, a rząd brytyjski – dbający o współdziałanie z Sowietami – nie umiał tonować tych nastrojów. Pojawiały się też wątpliwości co do polskiego demokratyzmu. Niektórzy brytyjscy parlamentarzyści wzniesli alarm, kiedy generał Sikorski uwięził część konserwatywnych rywali w obozie internowanych na wyspie Bute, zwanej Wyspą Węży. W polskiej armii stacjonującej w Szkocji wydarzył się antysemicki incydent, z którym polski rząd na uchodźstwie nie umiał sobie poradzić. Do tego doszły jeszcze antykatolickie, sekciarskie uprzedzenia, zwłaszcza pod koniec wojny. Nade wszystko zaś wielu Szkotów, nie tylko mężów, wracających z frontu, wpadało w zazdrość z powodu towarzyskiego powodzenia Polaków.

Wiele czołowych postaci w Szkocji nadal entuzjastycznie popierało Polaków – m.in. Sir Patrick Dolman, burmistrz Glasgow w pierwszych latach wojny, czy lady Warrender z ATS, dowódca kobiecych oddziałów w armii. Trudno teraz pamiętać o wiecu pod hasłem: „Poles Go Home”, który odbył się w ratuszu miejskim w Edynburgu w 1946 r., i o zjadliwym przemówieniu antykatolickiego demagoga Johna Cormacka, ówczesnego radnego. Nawet Churchill powiedział Polakom, aby wracali do siebie, by odbudować własny kraj. Zapomniał, że wojskowi z terenów zajętych przez Związek Radziecki nie mieli już domu. Sytuację pogorszyło kilku zdemobilizowanych żołnierzy, którzy skupowali mieszkania w szkockich slumsach, a następnie wynajmowali je biedakom – wariant znacznie większego skandalu Rachmana w powojennym Londynie.

Krótko mówiąc, spokojne osiedlenie się w Szkocji po wojnie około ośmiu tysięcy byłych polskich żołnierzy oraz dobra reputacja, jaką zyskali wśród sąsiadów, jest osiągnięciem większym niż się wydaje. Kiedy przypominam sobie tych mężczyzn z moich młodszych lat w Argyll, myślę o *Tonym Polaku* i jego rudowłosej żonie z Dunfermline, uprawiających kamienistą ziemię na wyspie Jura (George Orwell nie skończyłby pisać *Roku 1984*, gdyby *Tony* nie uratował go z morskiego oddechu). Myślę o Jerzym, górniku ze Śląska, który potrafił naprawić każdą łódź czy ciężarówkę. Wspominam mądrego Polaka prowadzącego sklep z wyrobami żelaznymi w Ardrishaig i jeszcze innego Polaka, który założył dynastię hydrauliczków w Lochgilphead. Ich wytrwałość i energia wybijały się w krajobrazie naznaczonym lekką rezygnacją.

Od chwili kiedy w 2004 r. Polska przystąpiła do Unii Europejskiej, w ciągu ostatnich pięciu lat napływał do Brytanii strumień,

przede wszystkim młodych, Polaków. Znów pewne aspekty tej imigracji miały specjalny wpływ na Szkocję, inny niż w Anglii. Po pierwsze: demografia. Pojawiła się znaczna liczba młodych par, często z wyższym wykształceniem, z zamiarem posiadania dzieci. Po drugie: zasięg najnowszego osadnictwa. Nawet w Górach Kaledońskich znajdzie się niewiele miejsc bez jakiegoś Stasia czy Zosi, przywracających do życia nie tylko stare urzędnia grzewcze, ale całe wyposażenie wymarłych barów. Po trzecie: wpływ na ekonomię. Polacy wypełnili lukę w starzejącym się społeczeństwie szkockim, przerażająco niewydajnym w zakresie usług i małego biznesu. Polski model, jaki obserwujemy w Szkocji, polega na zgromadzeniu kapitału poprzez ciężką fizyczną pracę, a następnie na zainwestowaniu go w mały biznes. Większość przybyszów chce ostatecznie wrócić do Polski i tam prowadzić firmy. Ale wielu, z korzyścią dla Szkocji, otwiera przedsiębiorstwa hydrauliczne czy dekoratorskie w tym kraju. Czwarta kwestia. Rząd szkocki, w przeciwieństwie do rządu brytyjskiego, zachęca młodych Polaków do osiedlania się. Ci Polacy zachowują się teraz jak Szkoci w Polsce cztery wieki wcześniej. Pokonali barierę języka, nieprzygotowani przez nauczycieli na jego szkocką odmienność. Nauczyli się przestrzegać rygorystycznego i czasem zadziwiającego prawa. Wreszcie, „zalegli na dobre w szkockich trzewiach” i spowodowali, że wielu ich krewnych zastanawia się, jak sobie teraz bez nich poradzi. Podobnie jak dziewiętnastowieczni szkoccy specjaliści, którzy osiedli w Dowspuddie, Zamościu czy Żyrardowie, tak teraz Polacy wtopili się w naród, który obawiał się, że twórcze dni ma już za sobą, i zapomnieli Szkotom, czym jest innowacyjność.

Polsko-szkockie powiązania, to niezwykle pobratymstwo, nie polegają jedynie na sentymencie. Nasze dwie historie bardzo się różnią, ale są podobne w sposobie, w jaki odczytują je narody. Obie nacje późno wkroczyły w epokę renesansu. Zarówno Polacy, jak i Szkoci rozwinęli teorię ograniczonej władzy monarszej, akcentując prawo do oporu. Walka o wolność i niepodległość ukształtowała mentalność naszych narodów. Polska i Szkocja dzielą to samo historyczne doświadczenie, z którego wynika, że mniej inteligentny, ale większy sąsiad zawsze rozepchnie się łokciami u boku bardziej rozwiniętego, ale mniejszego konfratra. Tacy sąsiedzi są jak słonie w naszych łóżkach. Zarówno sąsiedzi Polski, jak i Szkocji wolą przedstawiać się jako ofiary, jako prześladowani – nigdy jako ciemiężcy. Takie doświadczenie prowadzi do trwałych więzi.

W różnych okresach swoich dziejów Polska i Szkocja czerpały prawdziwą siłę od siebie wzajem zarówno w handlu, jak i na wojnie. Udzielały też sobie wzajemnie schronienia. Polska przygarnęła Szkotów, którzy w XVII-wiecznych konfliktach znaleźli się po niewłaściwej stronie. Szkocja przyjęła mężczyzn i kobiety z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy nie mogli lub nie chcieli wracać do domu po 1945 r.

Właściwą puentą będzie zakończenie książki Ksawerego Pruszyńskiego, napisanej w 1941 r., zanim ktokolwiek mógł przewidzieć, że nagrodą dla Polski za bycie aliantem będzie utrata wolności. Pruszyński wyobrażał sobie, jak Polacy, po wygranej wojnie, wrócą ze Szkocji do domu, jak będą chcieli podziękować wszystkim Szkotom, którzy okazali im gościnność. Oczywiście duszy widział, jak zaprosiliby ich wszystkich wraz z rodzinami, poczynawszy od Sir Patricka Dollana (Dollańskiego), a skończywszy na każdej pani z okolic Fife. Flotylla liniowców, eskortowana przez polskie okręty wojenne, dobiłaby do Gdyni i Gdańska, witana iście królewskimi salwami z Helu i Westerplatte, podczas gdy cała Polska albo czekałaby na wybrzeżu, albo słuchałaby transmisji w radiu. Szkockie dzieci, które dowiedziały się wszystkiego o Polsce podczas wojny, wychylałyby się przez burtę i krzyczały: „Czołem! Dzień dobry!”, a dzieci polskie wołały: „Long Live Scotland!” Po wielkiej ceremonii powitalnej, polskie rodziny zabrałyby Szkotów na wycieczkę po swoim kraju. „Nawet jeśli widzisz nas biednymi, wiedz, że jesteśmy szczęśliwi, ponieważ odbudowujemy nasze domy na naszej ziemi. Oby to był ostatni raz, kiedy musimy to robić!”<sup>16</sup>

Wiedząc, co się naprawdę wydarzyło, czyta się te słowa z ciężkim sercem. Nie doszło do radosnego spotkania nad Bałtykiem. W zamian za to – przymierze z Sowietami, następnie Jałta, a potem stalinowski terror – czas, w którym Polska czuła się zdradzona przez swoich brytyjskich gospodarzy i kiedy Szkoci stracili kontakt z Polakami. Ale to już przeszłość. Wynika z niej także, iż relacje między dwoma narodami stale podlegały zmianom klimatycznym, a to ochłodzeniu, to znów ociepleniu. Teraz przeżywamy ciepły czas. Szkocja radzi sobie z nową „polską inwazją” (określenie Pruszyńskiego!) i można mieć nadzieję, że większość (nie wszyscy!) najeźdźców powróci do domu z dobrymi wspomnieniami o Szkocji. A jeśli kiedyś nadejdzie dzień, w którym Szkocja poprosi o nieza-

---

<sup>16</sup> *Ibidem.*

leżne członkostwo w Unii Europejskiej, może te cztery wieki wspomnień pomogą polskim przywódcom zrozumieć i poprzeć starania szkockie.

Obydwa narody wiele razem zrobiły. Ale ciągle jest wiele rzeczy, które w przyszłości możemy zrobić dla siebie i ze sobą.

Z języka angielskiego przełożyła  
MARTA BIEDRAWA